

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględ-
niane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencji ścisła dyskrecja.

Prenumeratorom udziela
Redakcja wszelkich infor-
macji bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracji.

Czas najwyższy wyrównać zaległości i od-
nowić prenumeratę!

Po Sejmie.

Z ciężkim sercem zabieramy się do napisania sprawozdania z obecnie zamkniętej kadencji sejmowej, bo tyle różowych do niej przywiązywaliśmy nadziei a wszystkie one niestety spełzły na niczem. Większość członków Sejmu zajęła tendencyjnie wrogie przeciwko nam stanowisko i rozmyślnie z niego zejść nie chce a zdanie garstki dobrze myślących posłów ludowych nie może decydująco przechylić szali sprawiedliwości na naszą korzyść.

Nawet w umiarkowanym tonie napisane i wielkie ustępstwa z ogólnych żądań nauczycielskich czyniące petycyje bocheńskiego Oddziału Towarz. pedagogicznego nie mogły trafić do przekonania serdecznych opiekunów naszych i rozbroić ich konieczną i bezlitosną zatwardziałość. A wpłynęło ich ogółem z petycyjami prywatnymi nauczycieli i wdów po nauczycielach 76. Komisya szkolna, w której referował osławiony p. Cielecki orzekła, że Sejm zeszłego roku zrobił już wszystko dla polepszenia bytu nauczycieli i dlatego przeszła nad nimi do porządku dziennego, pocieszając nauczycieli na przyszłość „niech Pan Bóg opatrzy!“ Zaledwie tylko 5 petycyj wdów o zapomogi odesłano do Rady szkolnej.

Posel Soleski, domniemany obrońca stanu nauczycielskiego według przepowiedni naszej (w Nrze. 34 Szkolnictwa z r.) zapomniał o dwóch zasadniczych punktach swojej mowy programowej przed wyborami t. j. o reorganizacji szkół ludowych ze względu na typy i o gruntownej rewizji przez siły fachowe obecnych planów naukowych i rzeczy tych całkiem nie poruszył w Sejmie. Postawił tylko wniosek dotyczący zniżenia lat służby z 40 na 35 i zmiany ustawy emerytalnej a wniosek ten w dosłownem brzmieniu przedstawia się jak następuje:

Zważywszy, że nauczyciele szkół ludowych nie mogą wydołać przez lat 40 żmudnym obowiązkom swojego zawodu, co stwierdza bardzo mały procent wysłużonych emerytów-nauczycieli; — zważywszy, że nauczycielom szkół średnich, którzy pracują w podobnych ciężkich i siły wyczerpujących warunkach, przyznano już dawno 30 lat służby, upoważniających do emerytury; — zważywszy, że bardzo skromna i z nią połączone liche zaopatrzenie najniezbędniejszych potrzeb nauczyciela ludowego, wyczerpują zbyt raźnie i wcześniej siły jego fizyczne i umysłowe w takim stopniu, że po latach trzydziestu kilku jest najczęściej niezdolny do należytego i skutecznego sprawowania swego urzędu;

Sejm raczy uchwalić następujący projekt ustawy:

Artykuły 35, 40, 44, 45, 52 i 53 ustawy z dnia 1. stycznia 1889 r. „O stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych“ (Dziennik ustaw krajowych z dnia 17. stycznia 1889. Część III. Nr. 16) przestają obowiązywać w obecnem brzmieniu, i mają opiewać jak następuje:

Art. 35. Po trzydziestopięcioletniej służbie nie można żadnemu nauczycielowi odmówić stałego przeniesienia w stan spoczynku.

Dobrowolne zrzeczenie się posady lub samowolne jej opuszczenie, utrata posady lub wydalenie ze służby (art. 24 lit. d. e) pozbawia prawa do emerytury, jakoteż do odprawy. Dopóki trwa śledztwo dyscyplinarne przeciw nauczycielowi, nie może ten zrzekać się posady.

Art. 40. Stały nauczyciel, który nie wysłużył jeszcze lat dziewięciu, nie ma prawa do emerytury. Przy uwolnieniu od służby otrzyma on stosowną odprawę, którą Rada szkolna krajowa wyznaczy, a która nie może przekraczać półtorarocznej należytości, obliczonej według artykułu poprzedniego.

Po wysłużonych dziewięciu latach dostaje emeryt „9/35“ części, a za każdy rok dalszy jeszcze „1/35“ część należytości, obliczonej jak wyżej.

Nauczyciel stały, który w czasie służby stracił

wzrok lub zmysły, tudzież nauczyciel, który z powodu wykonywania obowiązków nauczycielskich stał się zupełnie nieudolnym do pełnienia służby, otrzyma „9/35“ pobieranej płacy jako emeryturę, chociaż dziewięciu lat nie wysłużył.

Art. 44. Wdowy po nauczycielach, którzy nie wysłużyli jeszcze lat dziewięciu, otrzymają stosowną odprawę, którą Rada szkolna krajowa wyznaczy, a która nie może przekraczać jednej czwartej części półtorarocznej należytości męża obliczonej według art. 39.

Taka sama odprawa należy się sierotom niżej lat dwudziestu życia po nauczycielach, którzy nie wysłużyli lat dziewięciu.

Jeżeli prócz wdowy pozostało potomstwo niżej lat dwudziestu życia, otrzyma wdowa dla tego potomstwa jako odprawę połowę należytości, którą sama tytułem odprawy otrzymała.

Art. 45. Wdowie po nauczycielu, który służył lat dziewięć albo więcej, należy się stała roczna pensja wdowa, wynosząca jedną trzecią część ostatniej płacy rocznej zmarłego nauczyciela, o ile się ona miała liczyć przy wymiarze emerytury.

W tej samej wysokości otrzyma pensję wdowa po nauczycielu, zmarłym w stanie spoczynku, jeżeli jego emerytura przynajmniej tyle wynosiła; w przeciwnym bowiem razie otrzyma wdowa pensję, równającą się emeryturze zmarłego męża.

Jeżeli jednak małżeństwo było zawarte już po przeniesieniu nauczyciela w stan spoczynku, lub jeżeli z winy żony nastąpiła separacja sądowa od stołu i łoża, lub nastąpił rozwód, w takim razie wdowa,

a względnie rozwiedziona żona, po zmarłym nauczycielu nie ma prawa do pensji wdowiej ani do odprawy.

Z chwilą zawarcia ponownego małżeństwa wypłata pensji wdowiej ustaje. Wdowa jednak ma prawo albo żądać tytułem odprawy wypłacenia dwuletniej pensji wdowiej, którą przed powtórnie zamęściem pobierała, albo zastrzedz sobie tę samą pensję wdowią na wypadek powtórnego owdowienia.

Art. 52. Na pokrycie wydatków, wpływających z tytułu IV. niniejszej ustawy, służy osobny krajowy fundusz szkolny emerytalny, do którego wpływają:

a. dochody majątku zakładowego;

b. stały corocznie udzielany datek z funduszu szkolnego krajowego;

c. zapisy i darowizny na ten cel przeznaczone

d. interkalarya od opróżnionych posad, o ile nie przypadną spadkobiercom zmarłego dyrektora, starszego nauczyciela, lub nauczyciela wogóle, albo też nie zostaną użyte na wynagrodzenia dla zastępcy nauczyciela, jednak nie dłużej jak przez trzy miesiące od dnia opróżnienia posady nauczyciela;

e. spłaty kwot dwuprocentowych, powyżej oznaczonych w art. 50.

f. stałe wkładki samych nauczycieli, które w pierwszym roku po zamianowaniu wynoszą 10 proc. pobieranej przez nich płacy, a przy każdym podwyższeniu tejeże 10 proc. od nadwyżki, oprócz tego corocznie 2 proc. od rocznej płacy.

g. dodatek z funduszu krajowego, o ile wpływy z powyższych źródeł nie starczą na pokrycie rocznych wydatków.

DLA IDEI.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA NAUCZYCIELSKIEGO
napisał ALEKSANDER BORUCKI.

(Ciąg dalszy).

— A więc ty wierzysz, że to męczeństwo twoje będzie owocodajne?

— Wierzę! Gdybym tej wiary nie miał, bądź pewny, nie szedłbym w ten wielki bój światła z ciemnością. Ważę się na to, bo wierzę, że światło ciemności zwycięży.

— Ależ fantyku! Walka ta trwa od początku świata, a powiedz, czy po wickach tyłu, po tyłu zapasach „stało się światło?“ Olbrzymia większość świata grzęźnie w błocie ciemnoty, nurza się w niej z rozkoszą, jak pewne nieestetyczne stworzonko w kałuży i mówi, że jej tak dobrze, że to jej żywioł. Ani słyszeć chce o jakiegokolwiek zmianie. Próbuje podźwignąć ją z tego bagna — biada ci! To światło wiedzy które nam tak imponuje, oświeca zaledwie garsteczkę jednostek. Nawet mówić o tem nie warto. Ziarenko to piasku w obec globu. I gdzież tu światłość? Przeszli jak cień w pustyni, a pamięć o nich pozostała... w encyklopedyach. I ty marny prochu, z taką dumą mówisz o swem przyszłym męczeństwie, z takim fana-

tyzmem doń się gotujesz, jakbyś świat cały miał przeobrazić. — I cóż ty zrobisz, mój marzycielu? Nauczysz jaką setkę dzieciek czytać i pisać od siedmiu boleści — ot i wszystko. Na tem skończy się twe posłannictwo i praca dla idei, odrodzenie ludu i ludzkości. Colosseum, Akropolis, Propyleje — oto co ci się marzy; a bodajes cegłę jedną tylko zwiózł na budowę, wieleby było. Ale i tej jednej cegły nie wniesiesz. Tak mój Donkiszocie poczciwy! „Daremny trud i próżny żal... — świat pójdzie swoją drogą“, drogą ciemnoty i błota. A ty i podobni tobie śnicie o wskrzeszeniu wielkich mas, o pchnięciu ich na nowe drogi; śnicie o wielkich reformach i rzeczach i jesteście rzeczywiście wielcy... w snach swoich.

— Szopenhauerowski duch pokutuje w tobie, mój drogi — odrzekł podrażniony Adam. — Wszystko widzisz w barwach węgla i nocy. Ten jeden promyczek światła, jaki raczyłeś dostrzec w usiłowaniach i zdo- byczach „garstki jednostek“, nie rozświeca weale tej strasznej czeluści czarnej, za jaką masz świat i ludzkość. A to fałsz. To przeciwne prawdzie dziejowej i to wreszcie wygodna wymówka dla tych, którzy ręk; przyłożyć nie chcą do trudnego dzieła. Światłość się stała i rozchodzi się szeroko, przebija czarne chmury,

Po 35-letniej służbie ustaje obowiązek uiszczania opłat pod lit. f) wymienionych.

Wniosek ten odstąpiono komisji szkolnej, w której przewodniczył eksminister Madeyski a poseł Cielecki następujące wygotował sprawozdanie.

„Wniosek posła Soleskiego, przedstawiony Sejmowi dnia 3. lutego, a zmierzający do zniżenia lat służby dla nauczycieli ludowych z 40 na 35, nie stawia żadnych nowych żądań; tego rodzaju postulata były już niejednokrotnie w naszym Sejmie i przez komisje szkolne podnoszone. W r. 1882 przy obradach nad szkolnym projektem Wydziału kraj. Komisja szkolna oświadczyła się za zniżeniem lat służby dla nauczycieli w szkołach ludowych i z lat 40 na 35. Potem poseł ks. Adam Kopyciński wniósł podobny wniosek do Izby i na posiedzeniu z dnia 7. grudnia 1885 r., który został odesłany do komisji szkolnej — a ta oświadczyła się w swym sprawozdaniu z d. 13. stycznia 1886 stanowczo za powyższym wnioskiem. To samo uczyniła komisja szkolna z r. 1887. Potem komisja szkolna z r. 1894 w swym sprawozdaniu z d. 27. stycznia 1894 uznaje ważność powodów, za obniżeniem lat służby nauczycieli ludoprzemawiających, jednak oświadcza, że „nie mogłaby wystąpić z przychylnym sprawie wnioskiem, dopóki oddziaływanie jego na fundusz krajowy nie będzie jak najdokładniej obliczone i ocenione“.

„Poseł Rutowski i towarzysze przemawiają w swym znanym wniosku z r. 1895 również za tem zniżeniem lat służby nauczycieli ludowych. Wreszcie komisja szkolna z r. 1893 w swym sprawozdaniu pisze: „Komisja nie przeczy, iż zmniejszenie tak

znacznych lat służby mogłoby stać się zachętą dla młodzieży do obierania sobie zawodu nauczycielskiego“ itd., kończy jednak ustęp ten słowy: „ze względów na trudne położenie finansowe kraju, komisja szkolna do tego życzenia stanu nauczycielskiego przychylić się nie może“.

„Ale życzenie to powtarza się od lat wielu w licznych petycjach tak towarzystw pedagogicznych jako też pojedynczych nauczycieli i nie da się zaprzeczyć, że jest opartem na słuszności, wykazy bowiem statystyczne udowadniają, jak w ogóle znaczną jest śmiertelność wśród nauczycieli ludowych, bo też szybko zużywają się siły organizmu ludzkiego w tym tak chwalebny, lecz żmudnym zawodzie nauczyciela ludowego.

„Pierwotnie we wszystkich prowincjach Monarchii tak jak obecnie u nas, dopiero 40 lat służby uprawniało nauczycieli ludowych do emerytury, dziś jednak zmiana pod tym względem nastąpiła już w kilku krajach. Początek w tym kierunku uczyniła Dalmacya, zniżając u siebie ustawę z d. 29. grudnia 1871 lata służby nauczycielom na 35. To samo nastąpiło też na Bukowinie w r. 1895. Niewątpliwie nasz Sejm byłby poszedł tą drogą, ale jesteśmy niestety zbyt często krępowani względami na ogólne niepomysłne położenie ekonomiczne kraju naszego i tylko z wielką oględnością możemy wprowadzać w ustawodawstwie krajowym zmiany, pociągające za sobą znaczniejsze wydatki.

„Wniosek posła Soleskiego, za którym zresztą komisja szkolna w zasadzie stanowczo oświadcza się, spowoduje konieczną zmianę odnośnej ustawy szkol-

budzi śpiących — a że nie udziela się tak szybko wielkim masom, jakby sobie życzyć należało, że tylko z niewypowiedzianym trudem w nie się przeciska, to chyba wina tych, którzy nie wierząc w zwycięstwo promiennych idei, ręce zakładają bezczynnie i mówią: daremny trud, świat pójdzie drogą błota i ciemności. Niesmacznie trawestujesz słowa znakomitego myśliciela i wieszca. Właśnie słowami tego poety ci odpowiem, że nie skargi nie pomogą, bo świat pójdzie swoją drogą — drogą światła, prawdy i postępu.

— To nie prawda i jeszcze raz nie prawda, jeżeli pod słowem „świat“ rozumiesz wszystkich ludzi; to ułuda marzycieli, choćby tak szlachetnych, rozumnych i wielkich, jak wieszcz, na którego się odwołujesz. Światło, zrozumienie prawdy i postępu — pozostań i nadal, jak były dotąd, monopolem jednostek, wyższych po nad tłum bezmyślny. Dla tłumu mogą sypnąć się chyba drobne okruchy z łaski i ręki wybranych, a i te okruchy pośród nich zmarnieją, zdeplane i lekceważone, bo nie zdolny jest tłum poznać się na ich wartości. Cóż n. p. jest pragnieniem takiego chłopca naszego? Żeby miał co jeść; drugie, żeby jeść co miał i trzecie, żeby się objadł — już jest w siódmym niebie. Są przecież i chłopcy majątni. Różnią się oni potrzebami od innych? Chyba tem,

że w karczmie więcej wypiją. Ale zajrzyjno do ich mieszkania — a uciekniesz prędzej, niż wszedłś. Chłop — krezus i chłop — komornik jednako żyją. Różnica między nimi ta, że pierwszy pomiata wszystkimi, dumny głupio ze swego grosza; drugi się płaszczy podłe i liże, ani na krztę nie czując w sobie godności człowieczej. Cóż za korzyść mają oni z postępu i oświaty? Żeby za ścianą ich była, oni głupi i ślepi na nią. Czy który z nich pomyśli o wygodzie większej a bodaj o porządku większym w chałupie i na sobie? U jednego i drugiego chałupa kurna, z okienkami i szybkach wielkości dłoni, brudna, cuchnąca. Jeden i drugi obfituje w pewną zwierzynę, której nie chce bliżej określać; jeden i drugi chętnie się raz na tydzień w niedzielę; jeden i drugi stroni od książki jak dyabeł od święconej wody; jeden i drugi ludziom inteligentnym, choćby z serca mu oddanym, nie wierzy, z podębna na nich patrzy i żywi podłą do nich nienawiść; jeden i drugi nad swoją pracę, pracy drugich nie ceni i za nic ma, nazywając wszystkich, którzy pługiem nie orzą i w zgrzebnej koszuli jak on nie chodzą, próżniakami i darmozjadami. Ileż to słyszą ci ludzie o oświacie i postępie! Szkoła i ksiądz ich uczą, jeżdżą nauczyciele wędrowni, odczyty dla nich urządzają, czytelnie zakładają —

nej krajowej, a skodyfikowanie takowej bez gruntownego i wszechstronnego zbadania potrzebnych zmian nie byłoby właściwem i wymaga odpowiedniego czasu; z tych to powodów jedynie komisya szkolna stanowcze załatwienie wniesku posła Soleskiego odracza do przyszłej sesyi sejmowej, a stawia następujący wniosek: „Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową zbadał, jak oddziała na fundusz krajowy oraz jakie zmiany ustaw dotychczasowych przyjęcie wniosku posła Soleskiego spowoduje i sprawozdanie swe na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył.

Takie ogólnikowe załatwienie sprawy odsunęło więc polepszenie bytu nauczycieli „ad calendae graecas“, ale choćby wniosek p. Soleskiego na miejscu nawet pomyślnie załatwiono, to i wtedy nauczyciele nie wielką odnieśliby korzyść, bo aczkolwiek jest on szeroko pomyślany, to przecież w szczegółach wiele rażących braków pozostawia.

„Dziennik krakowski“ trafne pod tym względem przytacza uwagi:

Wszystkim jeszcze tkwi w pamięci odgłos burzy, która pod koniec sesyi zgasłego parlamentu wywołał był p. Edward Gniewosz, charakterystyką naszego szkolnictwa. Burza była to prawdziwa, Jowisz-Bobrzyński z wysokości swego Olimpu zsyłał gromy i pioruny na głowy malkontentów, a deszcz atramentowy zalewał szpalty wszystkich pism. Nie była to jednak burza dobroczynna, po której ziemia wyświe-

a oni jak byli w tyle, tak są i tak będą. A cóż za korzyść mają te tak wysoko przez siebie cenione masy ze zdobywcy naukowych, ze spuścizny wielkich geniuszów i wieszczów? Żadnej! Tłum nawet nie wie, czy podobne gwiazdy zeszły kiedy i świeciły. A jeżeli nawet wie o niektórych, nie rozumie ich i nie pojmuje. Mickiewiczowskiego Tateusza rozrzucono w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy prawie za darmo, a w większej części nawet całkiem zadarmo — a któż z ludu czyta go? Któż z nich, nawet przeczytawszy dzieło, choć jakie takie ma o niem wyobrażenie? Jeżeli się u nich czyta tu i ówdzie, to jedynie kalwaryjskie pieśni o cudotwórcach. To cała ich ulubiona literatura i jedynie przystępna i zrozumiała — literatura dziadów odpustowych i kramarzy. Mickiewicz, Kraszewscy — nie dla nich. Nie dla kretów orle skrzydła i podniebne szlaki. Wróbel nigdy słowikiem nie będzie. To już taki porządek świata. Wszyscy wszystkim być nie mogą. Jak w świecie natury są rządy, klasy, gromady i rodziny wyższe i niższe, tak i wśród ludzi. Nie przeczę ja pożyteczności najniższych nawet organów, ale przecie trudno wymagać, aby wszystkie pod jedną pociągnąć linię.

— Nie przekonałeś mię. Nie żądam ja bowiem, by każdy był Mickiewiczem, Humboldtem, Spencerelem lub Edysonem, ale pragnę, by każdy był w całym tego słowa znaczeniu człowiekiem, czuł swoją godność człowieczą, znał swoje prawa i udział w pracy

żona i jakby odmłodziła, hojniej, bujniej płody daje światu. Smutne stosunki, przed całą Europą zdemaszkowane, nie natchnęły wcale sfer rządzących myślą, inicjatywą naprawy. Podczas bieżącej sesyi sejmowej Rada szkolna krajowa nie przedłożyła żadnych wniosków celem podniesienia szkolnictwa i polepszenia bytu nauczycieli — natomiast p. Bobrzyński i ultrakonserwatywny pos. Kozłowski nie omieszkali malować stosunków szkolnych na różowo i zastrzegać się stanowczo przeciwko śmielszym planom reformy. Na posiedzeniu z dnia 1-go b. m. piorunował p. Kozłowski przeciw „żywiolom“, które tendencyjnie przedstawiają fałszywie stan naszej oświaty — materyałami swych rekryminacyj wcale nie poparł, i wobec nędzy nauczycieli, braku sił pedagogicznych i budynków, przedstawił jako jedyne żądanie, jedyną potrzebę kraju — powiększenie liczby katechetów, szczególnie w miastach.

P. Bobrzyński zatrzymał się przy kilku drobiazgach, jakby one istotnie stanowiły jądro kwestyi, ze swojej strony żadnego planu na korzyść nauczycielstwa i oświaty nie podał, natomiast wystąpił z całą energią przeciwko akcji szkolnej, proponowanej przez posła Soleckiego a akcyja ta jak z treści wniosku widać ma na celu 1) zorganizować szkoły ludowe we wszystkich gminach kraju i powiększyć liczbę seminarjów nauczycielskich, 2) zniżyć lata służby i podnieść wymiar emerytury.

W pierwszej części wniosku uderza jednak, że

i stanowisku społecznem. U ludzi co innego, mój czarnowidzu, jak u zwierząt. Ludzie z jakich tam oni warstw pochodzą, mogą doskonalić się, korzystać z postępu i iść za postępem. Więc tak dobrze z dobrodziejstw jego może korzystać t. zw. śmietanka społeczeństwa, jak i chłop na wsi i robotnik, czyli ten „tłum“, o którym tak pogardliwie się wyrażasz. A z tłumu tego mnóstwo wyszło genialnych jednostek, które dzięki swojej żywotności, energii i zdobytej wiedzy, weszli do „śmietanki społeczeństwa“; owszem oni ją wiecznie cennymi nabytkami wzbogacają i utrzymują i z ich pomocą wytwarza się najszlachetniejsza z wszystkich arystokracja nie herbów i rodów, ale ducha. Znak to, że u ludzi kret może wziąć orle skrzydła i wzlecieć w podniebne szlaki, byle znalazł się w szczęśliwych warunkach, umożliwiających tę metamorfozę. Te warunki mu dać to właśnie cel nasz i marzenie. Ale do tego potrzeba zapалу i gorącego ukochania ludzkości; do tego potrzeba przebaczenia, pobłażliwości i dopuszczenia do biesiadnego stołu wszystkich, co bliźnimi się zowią. A wy co tak jak ty, mój drogi, myślicie — rzucacie im z łaski ochłapy i zwietrzałe okruszyny i chcecie, by oni z tych ogryzków poznawali smak i wartość przez was zjedzonej potrawy, by zasmakowali w niej i pożądali jej. A wv właśnie tego nie chcecie, bobyście musieli dzielić się i to dzielić grubo. Wam na wyżynach tak wolno, swobodnie — więc jak tu wpuszczać innych

wnioskodawca nie wspomina nie zgoła o poprawie bytu nauczycieli, drugi zaspokaja pod tym względem bodaj najskromniejsze wymaganie; pierwszy jest akademicki, wnioskodawca sam nie wierzy snąć, by prędko został urzeczywistniony, drugi zaś jest aktualny, ujęty w formę gotowego projektu ustawy — w optymistycznej widać podany nadziei, iż może zaraz być urzeczywistniony.

Nasz pogląd na sposoby podniesienia szkolnictwa wyluszczyliśmy niejednokrotnie; projekt prof. Soleckiego jest wobec niego, nawet jako teoria połowicznym i do celu nie prowadzi, ma bowiem jedną organiczną wadę: chce dać seminaria i budować szkoły ale niewiele czyni, by zakłady te miały także siły nauczycielskie. Wszak długoletnie doświadczenie uczy, że mimo pomnożenia liczby seminariów i sumy stypendyów — liczba nauczycieli w odpowiednim stosunku nie wzrasta; energiczniejsi wychowankowie seminariów szukają wdzięczniejszego chleba w innej służbie, i to tak często, że Rada szkolna krajowa z faktem tym już się oswoiła: w ostatnim sprawozdaniu robi ona — jak Niemiec mówi — *eine gute Miene zum boesen Spiel*, — i twierdzi, że seminaria powinny wychować młodzieńców „także dla wszystkich innych potrzeb społecznych, dla których są pożądanymi!“

Zło to się nie zmieni, jak długo autonomia nasza w traktowaniu nauczycieli nie wzniesie się na wyżynę, na której w służbie państwowej stoją bodaj... stojkowi i agenci policyjni, mający — podług uchwalonej niedawno przez parlament ustawy pobierać rocznie

z poza swego grona. Nie moglibyście poruszać się z całą lubością, rozciągając się sybarytycznie na wygodnych łożach, bo przybyszom nowym trzeba by coś z zajętego miejsca ustąpić i w końcu na Olimpie waszym byłoby wam niewygodnie i ciasno. A przytem na Olimpie wszyscy bogami, więc komuż tu potem rozkazywać i rządzić, gdy jeden równy drugiemu. A wy lubicie przewodzić i nawet być opiekunami małuczkich. Ale czynicie to nie inaczej jak z wyżyn marszałkowskich i ministeryalnych foteli, z orderami na piersiach i z godnościami radców tajnych, szambelanów. To nieodzowna dekoracja „opieki“ waszej — tak nieodzowna, jak nieodzowny jest kij ekonomowi do sprawowania swej misji. Opieka wazna splywać musi koniecznie z „wysokości“, jak promienie niebieskie z blaskiem i majestatem. Czyż stracilibyście co na godności, schodząc z wyżyn waszych w lud, zniżając się do niego? Ileżbyście wy zrobili dla niego mogli, wy, co macie tyle środków w rękach. Ale to nie dla was! Dla was teki, laski, fotele, złote kołnierze i łańcuchy, infuły i purpury — a dla nas kilofy i młoty. Nie odrzucamy ich pomocy wykujemy przyszłość i rozbijemy chińskie mury ciemnoty, przedostaniemy się na wasz Olimp. Będzie to walka gigantów — tym razem, tuszę, zwycięzka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

420—500 zlr. i to nie przy 40-tu latach służby. Nauczyciele galicyjscy są w całej Austrii najgorzej płatni; prowizoryczni pobierają u nas 250—300 zlr., w Czechach 400—600, a najmniej w Morawie — 360. W służbie państwowej minimum płacy urzędnika ma obecnie wynosić 800 zlr., słuźący ma pobierać najmniej 340 zlr. Jak długo kontrasty te istnieją — nie można liczyć na siły chętne, zdolne, o europejskich głowach dla naszego szkolnictwa. Jedynym środkiem zaradczym jest zrównanie poborów nauczycieli z płacami urzędników państwowych od jedenastej do dziewiątej rangi.

Ale fundusze skąd? rozlegnie się okrzyk trwogi tych, którzy jako parlamentarzyści uchwalają rocznie dziesiątki milionów na militarizm i tym podobne cele. Na to jest odpowiedź: oto na szkolnictwo powinny być owe sumy (około 3 mil. rocznie), które minister Biliński przeznacza dla krajów z nadwyżek zreformowanych podatków. Pilniejszych, gorętszych wydatków nad intensywne szerzenie oświaty Galicya przed sobą niema, a pierwszym warunkiem — poprawa bytu nauczycieli.

Drugim warunkiem, jest istnienie budynków szkolnych. Kwestya ta musi być pozostawiona nie gminom lecz krajowi, a ten powinien na ten cel zaciągnąć odpowiednią pożyczkę inwestycyjną. Minister Biliński dał dobry przykład, za zgodą parlamentu zaciąga „pożyczkę inwestycyjną“ na takie cele, jak budowa koszar, gmachów urzędowych, i t. d. — kraj może go naśladować.

We wnioskach prof. Soleskiego stanowczości i świadomości dróg i środków nie widzimy; jest on czysto teoretycznym, „poleca się wydziałowi krajowemu“ — mimo to przyjęły go sfery rządzące wprost wrogo. Jedno z pism konserwatywnych streszcza odpowiedź, daną d. 1. b. m. przez autonomicznego ministra oświaty temi słowami: p. Bobrzyński „podnosi najpierw trudności finansowe, których pokonać nie będziemy w stanie, a gdyby nawet i te trudności pokonano, to jeszcze programu na taki długi szereg lat uchwalać nie można, gdyż muszą nasuwać się wątpliwości, czy go wykonać będzie można. Sprzeciwia się więc p. Bobrzyński uchwaleniu programu, przez p. Soleskiego proponowanego“.

Miłośnicy oświaty i nauczyciele widzą przeto, że po teraźniejszych rządach niczego spodziewać się nie mogą...

W kwestyi polepszenia bytu nauczycieli przychylnie zajęli stanowisko jedynie tylko posłowie włościańscy i im wywodom panowie „decydującej kliki“ stanowczo ufać powinni, bo włościanie stoją najbliżej nauczyciela, najlepiej więc znają jego położenie.

Nowo obrany poseł ziemi sanockiej *Milan* *) postawił zdrowy wniosek, by fundusze wydawane dotąd na bezkorzystne konferencye okręgowe, przeznaczyć na polepszenie plac nauczycieli; *Średniowski* zaś żądał, by umniejszyć subwencye na teatry, balety i wyścigi a uzyskane ztąd pieniądze użyć na cele oświaty. Tenże poseł a wreszcie przy sposobności przedłożenia wniosku Soleskiego, podał do wiadomości Sejmu i Rady szkolnej zajmujący obrazek na dowód, co między innymi wpływa na dezercyą nauczycieli ludowych z zawodu. Oto nauczyciel *Borucki* (o którym w „Szkolnictwie“ już raz wspominaliśmy i którego powieść „Dla idei“ obecnie drukujemy) z posady w Zawoi powiatu myślenickiego, został samowolnie i wbrew woli przeniesiony do Górnej Wsi, następnie wskutek wyborów pociągnięty na świadka przed sądem, świadectwo pod przysięgą złożone przeciwko starości przyplacił znowu przeniesieniem o kilka mil, i tak został zrujnowany, że wreszcie opuścił zawód. W budżecie szkolnym uderza cyfra 5.000 złr. na przeniesienia, dawniej było tylko 3.500 złr.; podwyżka cyfry czyż nie nastąpiła wskutek wyborów?

Na to oświadczył, w toku dalszej dyskusyi, wice-prezydent Rady szkolnej, p. *Bobrzyński*, że o wypadku z *Boruckim* absolutnie nie wie, co go niezmiernie dziwi (!).

My ze swojej strony jeszcze dodać możemy, że o wielu innych wcale ciekawych rzeczach p. *Bobrzyński* również nie wie a jednak się dzieją i są zakałą i hańbą w nauczycielskim stanie. O rzeczach tych jedynie dowiedzieć się może ze „Szkolnictwa“ jeżeli jest jego gorliwym czytelnikiem.

Oto takie są dzieje krótkiej a właśnie zamkniętej kadencji sejmowej. Dano nam figę i obiecano jeszcze dać drugą, ale kazano czekać do jesieni....

Nauczyciel-emeryt.

„Cóż to za staruszek, który codziennie — o tej samej godzinie dąży na cmentarz?“

Pytanie to zadawali sobie mieszkańcy ulicy *Rakowieckiej*.

Ciekawością i ja zdjęty — szedłem za nim krok w krok, by śledzić i poznać go bliżej.

Wstąpił na cmentarz. Tu stanął przed jednym z grobów. Krótką przy nim odmówił modlitwę. Oczyścił go potem z kamyczków i z naleciałości, sadząc kwiatki przeróżne.

Upłynął raz czas długi — staruszka nie było widać. Zachorował. Gdy wyzdrowiał — pierwszą była myśl: pójść na cmentarz — oczyścić i ustroić grób.

*) Mowę jego wypowiedzianą w tym względzie umieszcza-
my na osobnym miejscu.

Jakież było jego zdziwienie, gdy przyszedł i zastał grób najpiękniejszymi zasiany kwiatami.

„Któż mi taką mógł zrobić niespodziankę?“

„To chyba jakiś anioł z nieba zesłany! Uradowany staruszek opowiadał o tem wszystkim znajomym, a i mnie, który się już do nich zaliczał. Przeszedł czas jakiś — idzie sobie starowina spacerem na *Kleparzu*. Klania mu się tam człowiek już niemłody i zagaduje: „Jak się ma pan profesor?“

„Dobrze — Bogu dzięki! — A z kim mam przyjemność?“

„Toż ja Jaś, były uczeń p. profesora!“ „A czemżeś obecnie?“

„Ogrodnikiem w ogrodzie botanicznym!“

„A toś ty mi *Jasiu* drogi pielęgnował grób najdroższej mojej nieboszczki żony?“

Nie domówił z wzruszenia słów ostatnich — rzucił mu się na szyję i całował.

Gdy później rozeszli się — emeryt-nauczyciel pomyślał: „Ciężka bo ciężka dola nauczyciela, ale są w niej i chwile słodkie.

W Krakowie w lutym 1897.

Mowa Grzegorza Milana, posła sanockiego.

(wypowiedziana w Sejmie na poparcie wniosku o polepszenie plac nauczycieli szkół ludowych V. klasy.)

Wysoki Sejmie! Rok rocznie wstawia Wydział krajowy do budżetu szkolnego w rubryce IX. znaczną kwotę na konferencye okręgowe dla nauczycieli ludowych.

W tegorocznym preliminarzu funduszu szkolnego figuruje już poważna kwota 32.612 tj. o 4.901 złr. wyższa niż była w poprzedzającym zamknięciu.

Nie zaprzeczam, że zjazdy nauczycieli danego okręgu, są pożyteczne, jestem nawet tego przekonania, że ich narady nad najlepszym sposobem uczenia dzieci, przynoszą rzetelny pożytek, lecz nie mogą dopatrzeć się koniecznej potrzeby w tem, aby one musiały się odbywać co roku, a przynajmniej nie widzę, aby takie konferencye były każdego roku wszędzie niezbędne. Mnie się zdaje, a zdanie to podziela bardzo wielu nauczycieli, że z reguły wystarczyć mogą konferencye raz na dwa lata, a tylko w rzadszych wypadkach i to w niektórych jedynie okręgach sądowych, jeżeli pan inspektor zauważy potrzebę, każdego roku.

Dawniej, kiedy jeszcze nie było konferencyj okręgowych, nauczyciele na zjazdach towarzystwa pedagogicznego i na licznych kółkach pedagogicznych, po kraju rozsianych, naradzali się gorliwie nad tem jak w szkole z dziećmi postępować i według jakiej metody byłoby najlepší uczyć w szkole.

Był ten zwyczaj bardzo dobry, bo nauczyciele swobodnie się porozumiewali — często w obecności rodziców, którzy należeli do takich towarzystw i mogli nauczycielom pomagać swojemi radami i swoim doświadczeniem. Zwyczaj ten był bardzo dobry i dlatego, że nauczyciele czynili to z własnej i dobrej woli, a pieniędzy z funduszu krajowego na to się nie wydawało.

Dawniej może były potrzebne takie częste konferencye, ponieważ panów inspektorów okręgowych było mniej i nie wszyscy panowie nauczyciele kończyli seminarya.

Może w tych kilku ostatnich latach była konieczna potrzeba odbywania co roku we wszystkich okręgach takich konferencyi, bo starsi nawet panowie nauczyciele skarżyli się, że plany naukowe są bałamutne i nie ma wszystkich książek do nauki. Ale ja sądzę, że jeżeli plany naukowe są bałamutne a książki naukowe nie stosowne, to tych ani pan inspektor, ani panowie nauczyciele nie poprawią.

Gdyby nie było książek, to choćby całemi miesiącami konferencye obradowały to i tak by z tego książki, któraby mogła na dłuższy czas pozostać, nie osiągnięto.

Z pewnością, że dotychczas wszystkie książki dla naszych dzieci są już wydrukowane a coby było niedostateczne, to może Rada Szkolna okręgowa poprawić. Ja rozumię, że pouczenie niektórych nauczycieli, osobliwie wiejskich, jest koniecznem, ale najstosowniejsza pora do tego jest wizytacya pana inspektora.

Takie pouczenie będzie pożyteczne dla nauczyciela, bo inspektor, poznawszy na miejscu wadliwości, będzie je mógł zaraz naprawić. Oczywiście rzecz i będzie poprawiał co innego w tej, a co innego w drugiej szkole, a każdemu poprawi to, w czem zblądził.

Na konferencyach bierze się wszystko ogólnikowo, więc pożytek dla każdego nauczyciela i jego szkoły jest z pewnością nie wielki.

Słyszałem od panów nauczycieli, że na konferencyach okręgowych czyta się zadania, które wyrabiają w domu, lecz mnie się zdaje, że byłoby lepiej, gdyby takie temata podawano do której gazety szkolnej, aby nauczyciele całego kraju a nie jednego tylko okręgu mogli je czytać. Dlatego wątpię, czy korzyść z tych konferencyi warta 32.612 złr., bodaj czy pieniędzy w znacznej części nie jest na marne wyrzucony.

Uzasadniając swój wniosek, nie mam na myśli skasowania całkiem konferencyi, pragnę tylko, aby one nie odbywały się tak często. Ledwie coś uradzą w jednym roku, nie mając nawet czasu wypróbować tego, a już w drugim roku to samo odrzucają, a kto

wie, czy w drugim roku nie pokazało by się dobrem dla dzieci.

Według mego zdania, które nawiasem mówiąc, wielu nauczycieli podziela, możnaby bardzo wygodnie zwoływać konferencye okręgowe, co drugi rok, a rzecz jak urządzić, aby połowa okręgów miała swoje konferencye jednego roku, a druga połowa niech za to ma swoje narady w drugim roku.

W ten sposób postępując potrzebowalibyśmy właściwie tylko połowę z 32.612, t. j. 16.306 złr.

Aby jednak Rada Szkolna miała coś na nieprzewidziane wydatki, kiedy dla jakichś nagłych przyczyn może trzeba będzie się naradzić w jednym i tym samym okręgu każdego roku niech rozporządza okrągłą sumą 20.000, a resztę t. j. 12.612 niech będzie użyte na polepszenie bytu tym nauczycielom, którzy pobierają rocznie tylko 350 złr.

Dlatego domagam się projektu ustawy, według której połowa V. klasy nauczycieli dostałyby 400 złr., a druga połowa rozumie się mniej ukwalifikowanych 350 złr. rocznie.

Będzie to pożądanem polepszeniem doli tych nauczycieli, którzy przecież z rodziną z biednych 350 złr. wyżyć i przyzwoicie ubrać się nie mogą.

Jak słyszę, we Lwowie lokaj dostaje miesięcznie 30 złr. a to wynosi już 360 złr. rocznie.

Czyż nie jest taka małeńka płaca nauczyciela tem boleśniejsza dla niego kiedy widzi, że ledwie się podpisać umiejący, albo i tych zalet nie posiadający, dostają większą płacę, niż nauczyciel, który teraz musi 6 albo 7 klasę ludową skończyć, i przez cztery lata w seminaryum nauczycielskim siedzieć, maturę składać aby, za tę żmudną pracę dostać ledwie 350 złr. Z tego jeszcze trzeba wydać coś na stemple, coś na furmankę a do kasy jeszcze trzeba coś oderwać.

Motywuując swój wniosek, dodaje, że tylko lepsza płaca zapobiegnie, aby młodzież wychodząca z seminaryów nie rzucała się do innych zawodów.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Karol Tomczykiewicz, rzeczywisty młodszy nauczyciel 6-klas. szk. m. w Żywcu, przeniósł się do wieczności dnia 24. z. m. 1897 po długiej piersiowej słabości, osierocając wdowę i dwoje dzieci. Ś. p. Karol pełnił przez 12 lat obowiązki nauczycielskie w okręgu wadowickim i żywieckim, a praca jego spotykała się zawsze z uznaniem władz przełożonych i ludności, wśród której pracował.

To też obchód pogrzebowy był wyrazem prawdziwej sympatii i szacunku, na jakie zmarły zasłużył. Wzięły w nim udział wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, członkowie Rady Szk. okręg. z p. Starostą i Inspektorem szkolnym, członkowie Rady Szk. miej., Burmistrz miasta i znaczny zastęp Duchowieństwa. Kondukt żłobny prowadził ks. Sypowski, kolega zmarłego,

w asystencyi ks. katechety Rosnera, kks. Grudzińskiego i Kawickiego. Nad mogiłą przemówił kierownik szkoły a chór pod kierunkiem p. Czerbaka odśpiewał 2 piękne pieśni. Z prawdziwą wdzięcznością podnieść należy, że Władze szkolne ustawicznie zapomogami wspierały ś. p. Tomczykiewicza, że Wny Burmistrz na pogrzeb zaasygnował kilkadziesiąt złr. a Wbny ks. Prałat Maniecki nie tylko urządził pogrzeb bezpłatnie, ale do-
 różnym datkiem przyszedł w pomoc stroskanej rodzinie.

Niechaj ś. p. spoczywa w spokoju!

Jan Gada, nauczyciel w 42. roku życia a w 17. roku pracy zawodowej, zakończył życie skutkiem paraliżu serca dnia 10. b. m. w Lutowiskach (okr. Sambor). Mimo nędznej płacy, gdyż była to swego czasu „szkoła filialna“, nie poskąpił mu Bóg błogosławieństwa, bo obdarzył go dziewięciorgiem dzieci, z których najstarsze liczy 14. rok życia. Wdowa chora, co tylko po połogu, pozostała w największej nędzy, śmiało rzec można bez chleba.

Odezwa

do Szanownych Kolegów powiatów:
 Stryj — Drohobycz — Sambor!

O ile wpływy Wasze, Szanowni Koledzy, w ramach konstytucyjną zastrzeżonych, dozwolą, starajcie się, aby kandydat na posła do Rady państwa, prof. uniwersytetu lwowskiego p. Roszkowski, przepadł przy wyborach.

Zasługuje on na to w zupełności za swoją mowę, wypowiedzianą na posiedzeniu Koła polskiego przy rozprawie o ulgach w cenach jazd kolejowych.

Twierdził on, że księżom należałoby ceny jazdy obniżyć, ale nauczycielom to niepotrzebne, bo oni nigdy nie jeżdżą.

Tak jest; galicyjscy nauczyciele nie jeżdżą nawet do swych dzieci w miastach do szkół uczęszczających, nie mogą zawieźć chorej żony lub dziecka do szpitala, nie jeżdżą na wystawy i zebrania koleżeńskie, nie odwiedzają nigdy swych najdroższych krewnych, nie bywają w stacyach kłmatycznych dla poratowania się ciężką pracą nadwątlonych, ale.... jest to skutkiem drogiej opłaty za jazdę kolejową, — nie może być jednak przyczyną do utrzymania jej w dzisiejszej wysokości.

Precz z taką logiką!

Niech nauczyciele i nadal pieszo chodzą, ale niech przy wyborach pokażą, że są logiczni.

Wiadomości potoczne.

Ogłoszenie. Ktoby się chciał w dwudziesto-sekundowych odstępach dokładnie nauczyć wymawiania: *Wielce Szanowny Panie; Wielce Wielmożny Panie; Przechacny i Czciygodny Nasz Ojczy i Dobrodzieju Panie Inspektorze* i t. p. z zachowaniem odpowiedniego akcentowania, niechaj się uda do p. S. Goneta, przepraszam, dyrektora szkoły 2-klasowej w Inwałdzie, a posługującego się planami naukowymi dla wszelkiej kategorii szkół. Uczniowie, którzyby w tym doszli do tej perfekcyi co mistrz lub go przewyższyli, otrzymają

do wykonania plany dla szkół jednoklasowych celem nabycia szybszego rozstroju umysłowego.

Salamonowy wniosek. Na posiedzeniu Oddziału Tow. pedag. odbytego dnia 2. lutego b. r. w Wadowicach wśród debaty nad petycją przyslaną przez Oddział Tow. bocheńskiego, wyłoniło się kilka wniosków, z których naczelnie dominujące miejsce zajął wniosek p. B. Marczewskiego „**aby wszystkim nauczycielkom Sejm wyznaczył tylko 200 złr. płacy**“. A co? w różny sposób ludzie się wslawiają — dla czegoż i p. B. Marczewski nie mógłby zasłynąć z mądrości. Obawiam się, czy Szanowne Czytelniczki po przeczytaniu tej wiadomości nie przyjdą do przekonania, że chyba u p. B. Marczewskiego nie byli wtenczas wszyscy w domu, gdy występował z wnioskiem.

Do litościwych serc naszych Kolegów i Koleżanek pukamy o wsparcie dla biednej wdowy po ś. p. Janie Gadzie. Kto daje mało lecz prędko — daje wiele. Łaskawe datki prosimy przysyłać na ręce p. Krzysztofa Fabiana, kier. szkoły w Wojatyczach p. loco ad Sambor, który to kolega zajął się w najopłakaniejszej chwili losem nieszczęśliwych, za co składamy mu: Bóg zapłać!

Emigranci z zawodu nauczycielskiego:

Dyonizy Jasienicki, nauczyciel w Brześciach (pow. Sambor), opuścił zawód po 5. latach służby i dziś jest urzędnikiem pocztowym we Lwowie.

Jan Górski, nauczyciel w okręgach: przemyskim i jarosławskim po 6. latach służby, przyjął dyurnum w sądzie i dziś jest woźnym przy sądzie powiat. w Lisku z płacą 600 złr. rocznie.

Ogłoszenia.

Skład i pracownię

obuwia damskiego, męskiego i dzieciennego
 poleca P. T. Nauczycielom i Nauczycielkom
 po bardzo niskich cenach

KAROL JAWORSKI

Lwów: ul. Batorego 1. 20 (Hotel Szwajcarski).

(Na miarę wystarczy jeden zużyty bucik).

NASIONA

w najlepszych gatunkach i najtaniej dostać
 można w zakładzie ogrodniczym

K. Waśniewskiego w Nowym Sączu.

Są tam również wszelkie inne produkta
 ogrodnicze do nabycia po cenach umiarkowanych.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

„Polski lud“

ilustrowany dwutygodnik dla ludu i polskich rodzin,
 zawiera opowiadania z zakresu pedagogii, literatury,
 historii, ekonomii, gospodarstwa, polityki, poezyi itd.

Cena roczna 2.— złr.

„ półroczna 1.— „

„ kwartalna — 50 „

Adres Redakcyi i Administracyi: Łobzów pod Krakowem.